

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

6

— Zależać będzie od usługi, jakiej będziesz ode mnie żądał!

— Niewielka! Chcę tylko, żebyś sobie stąd poszedł i zapomniał, ma się rozumieć, zamknąć na klucz drzwi celi. Potem udasz się do swojego gabinetu, gdzie zwołasz cały swój personal, przede wszystkim dozorców i wyspiesz im porządnią naganę za mnie. Zatrzymaj ich dziesięć minut, piętnaście najwyżej. Powiedz im, że uspokoiłeś mnie jedynym słowem, a oni są rzetelni głupcy! Nie można zaprzeczyć, że i ty będziesz wobec nich tak samo wyglądał, gdy się dowiedzą o mojej ucieczce, bo ja w tej chwili opuszczam gościnne twoje progi.

— A potem?

— Potem telegraficznie przysłę ci drugie trzy tysiące franków, dostaniesz je dziś popołudniu, a za tydzień cztery — to razem czynić będzie dziesięć tysięcy. Podoba ci się?

— I chcesz? — zapytał z wielkim niepokojem Rastewicz.

— Niczego już nie chcę wzamian, niczego, mój kochany, tylko, żebyś milczał jak ryba przed Gewolskim!

Jan le Kerlack mówił o sławnym doktorze z taką pewnością siebie, że Rastewicz nie wątpił ani przez chwilę, że więzień jego dostatecznie był uświadomiony co do roli, jaką grał Gewolski w uwiezieniu go w zakładzie.

— Niewiadomo, kiedy on powróci z Anglii — mówił dalej Kerlack, zastanawiając się. — Z tym człowiekiem trzeba być ostrożnym, za dużo ma czelności! Prawdopodobnie za powrotem złoży ci wizytę, albo zatelefonuje i to napewno zechce się z tobą rozmówić po rosyjsku!

Rastewicz zatrzęsał się konwulsyjnie. Cóż za szatan nieodgadniony zajmował się jego sprawami i Gewolskiego, skoro temu człowiekowi wszystko było wiadomem?

— Powiesz mu otwarcie, że dałem nura! Będzie on też wrzeszczał, będzie! Odpowiesz, że nie możesz brać odpowiedzialności za ucieczkę waryata, który był silniejszy od wszystkich twoich dozorców. Przekonasz się, że w gruncie rzeczy będzie zachwycony! A jak się kiedyś we trzech spotkamy, wycałujemy się z dubeltówki, aż młó! Jakże ci się podoba całe ułożenie sprawy?

Rastewicza niepokoiła jeszcze jedna niepewność. Jeżeli ten człowiek, uzyskawszy wolność, zdradzi go i zgubi na zawsze?

Ale Kerlack zaraz dodał, jakby zgadując jego myśli:

— Mój drogi, każesz mi niepotrzebnie tracić dużo cennego czasu. Przyjaciele moi, o których ci już wspominałem, znajdują się stąd niedaleko i mogą się zmieścić w długim oczekiwaniu. Mogą sądzić, że nie możemy dojść do porozumienia i gdyby tak nie zwlekając, wysłali tamtą kopertę do prokuratora? Co? Pomyśl tylko!

— Zresztą uczyniłem tylko przysługę mojemu

koledze Gewolskiemu — rzekł nagle zdecydowany Rastewicz. — I musi pan o tem wiedzieć! I chociaż nie otrzymałem natychmiast od Gewolskiego świadectwa z rozkazem zatrzymania pana w zakładzie, miał mi on je doręczyć w tym czasie. Widzi pan więc, że nie potrzebuję się obawiać konfliktu z władzami. Zatrzymując pana u siebie, spełniłem tylko obowiązek lekarza. Przytem opiekowałem się panem dosyć starannie, skoro przywróciłem panu zdrowie. Niechże więc pan nie sądzi, że lękam się pana!

— To, co mówisz, kochanku, nie jest takie głupie! Ale skoro opieki twojej, za którą ci się wywdzięczyłem, już nie potrzebuję...

— Więc mogę liczyć na zupełną dyskrecję pana?

— Jak ja na twoją wobec Gewolskiego.

— A więc, drogi panie, zechciej mnie jaknajprędzej uwolnić od swojej obecności.

— Ale Gewolski nie będzie nic wiedział o naszym porozumieniu i utrzymasz go w pewności, że uciekłem stąd wbrew twojej woli?

— Pod warunkiem, że nie zapomnisz mi pan wyrównać sumy dziesięciu tysięcy franków.

— Dotrzymam słowa na równi z panem — rzekł, wstając, Jan le Kerlack i przybierając zwyczajne swoje obejście: — Jesteśmy teraz związani ze sobą, kochany doktorze. Ja mam pańskie słowo, pan zaś moje! Proszę jeszcze o jedno: za widzeniem się z Gewolskim powiedz mu pan, że ucieczka moja datuje się już od trzech dni, rozumiesz pan, od trzech dni! Zapewniam pana, że uczynisz Gewolskiemu wielką przyjemność tym drobniakiem. A jeżeli to przekonanie dobrze utkwi w jego umyśle, obowiązuję się panu dodać jeszcze dwa banknoty po tysiąc franków!...

Dwoje ludzi zadowolonych.

Doktor Rastewicz spał najspokojniej, a służba nie śmiała go zbudzić, by oznajmić niespodziewaną ucieczkę waryata-malarza, chociaż odpowiedzialność na nich spaść nie mogła, zważywszy, że stało się to przez nieuwagę szefa, który wychodząc ostatni z celi, zapomniat drzwi na klucz zamknąć.

Jakim sposobem zdołał więzień umknąć?

Może w porze śniadania, albo podczas gdy zebrani na rozkaz doktora dozorczy wysłuchać musieli surowej nagany za nieumiejętne zachowanie się z chorymi? Nikt nic nie widział, ani nie słyszał. Zauważono jedynie odrapanie na murze ogrodu. Wieśniacy, pracujący w okolicy, widzieli tylko samochód, który dnia jeszcze poprzedniego przybył z turystami, jak odjechał w kilka godzin i już się więcej nie pojawił. A więc nie mogło być żadnej łączności pomiędzy tym samochodem a zniknięciem chorego. Zapewne zabłądził w lasach i śpi teraz gdzieś pod drzewem.

Doktor Rastewicz zaś, wykrzyczawszy służbę, usiadł przed stołem, by jeszcze raz sprawdzić miesięczne rachunki, lecz był taki zmęczony, że wkrótce porzucił tę pracę i udał się na spoczynek.

Kasyer już od godziny niecierpliwie oczekiwał na przebudzenie się doktora. Załatwiwszy kilka najpilniejszych mniejszych rachunków, pozostał bez centa w kasie, a tu zgłaszał się wierzyciel, żądający natychmiastowej wypłaty pięciu tysięcy franków. Trzeba było więc koniecznie obudzić szefa. Obudzenie to nie było przyjemne dla Rastewicza. Ujrzawszy kasyera zaklął przez zęby, uprzytomniwszy sobie w jednej chwili straszne położenie, w jakim się znajdował. Goniłwa za pieniędzmi... nieobecność

niespodziewana Gewolskiego... i stracenie przy zielonym stoliku tej kwoty, mogącej pokryć część deficytu!... Rzeczywistość była okropna!... Ale jednakże myśli doktora po chwili rozjaśniać się zaczęły!... Przecież to wszystko było zażegnane, o ile snem nie była rozmowa z waryatem i ta koperta, zawierająca trzy tysiące franków!

Rastewicz sięgnął nerwowo do kieszeni i znalazł kopertę, odetchnął z ulgą. Więc posiadanie trzech tysięcy franków było rzeczywistością! Jednakże suma ta nie była na razie wystarczającą. Ale przecież obiecano mu dziś jeszcze przysłać drugie tyle telegraficznie!

— Zawołaj pan inkasenta — rozkazał Rastewicz z pewnością człowieka pełnego nadziei.

Za chwilę zjawił się inkasent.

— Nie otrzymałem jeszcze od moich dłużników wszystkich pieniędzy. Daję na razie 3000. Będzie pan tak grzeczny jeszcze raz dziś pofatygować się do mnie — rzekł swobodnie Rastewicz.

Ponieważ inkasent był zawsze regularnie wypłacany, nie uczynił żadnej uwagi, skłonił się z uszanowaniem i wyszedł.

Po jego odejściu Rastewicza znowu ogarnął najwyższy niepokój. A jeżeli pieniądze nie nadejdą. Jeżeli waryat zadrwi sobie z niego? Niepewność ta nie trwała długo. Około południa wręczono mu wysłane przekazem telegraficznym oczekiwane gorąckowo trzy tysiące fr. Do telegramu dołączone były słowa: „z podziękowaniem za troskliwą opiekę“.

— Kpią sobie ze mnie — zauważył doktor.

Kpili, ale dotrzymali słowa! Rastewicz był uratowany. Należało teraz z jego strony dotrzymać zobowiązań, aby wkrótce sześć tysięcy franków zaokrąglił całą, obiecaną sumę. Stanowczo lepiej było iść na rękę temu człowiekowi, niż Gewolskiemu, od którego nigdy poważniejszej kwoty otrzymać nie mógł.

Z uprzejmym uśmiechem na ustach, wręczył Rastewicz pieniądze kasyerowi, poczem udał się jak codziennie na zwiedzenie zakładu. Zabrało mu to parę godzin czasu, dopiero przed samym wieczorem przypomniat sobie malarza.

— Ah! o nasz Michał Anioł, nasz Rubens? Jakże się sprawia? czy jest co nowego?

Bez odpowiedzi prowadzono go do celi. Lepiej będzie, jeżeli sam szef przekona się o zniknięciu chorego.

Jeden z dozorców rzekł tylko w tonie objaśnienia, w chwili, gdy wchodzili do pokoju:

— Nie śmieliśmy dotąd zaglądać do niego. Całe rano czynił niemożliwe hałasy! A taki zawsze jest spokojny, kiedy pan dyrektor z nim rozmawia.

Na widok pustej celi, Rastewicz wpadł w doskonałe udany gniew.

— Łajdaki! próżniaki! pozwoliliście mu uciec! Kiedy się to stało? mówcie?

Dozorcy utrzymywali, że do tej chwili ucieczka chorego była im nieznana.

Rastewicz wściekał się dalej. Zwołał całą służbę i rozkazał im szukać zbiega, po zakładzie i parku. Ponieważ poszukiwania nie odniosły żadnego skutku, udał się sam w okolicę. Spotkał wieśniaków, którzy opowiedzieli mu o pojawieniu się samochodu. Doktor następnie poszedł do wsi i uwiadomił żandarmeryę o zaszłym w jego zakładzie wypadku. Noc zapadała i w ciemnościach ogarniających okolicę, nie można było dnia tego przedsięwziąć żadnych poszukiwań. A przytem nikt nie chciał narażać się na spotkanie z szaleńcem, chociaż doktor Rastewicz gorąco zapewniał o jego łagodnym usposobieniu.



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.